

ELŻBIETA WOJNAROWSKA



Złota  
karawela

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2014

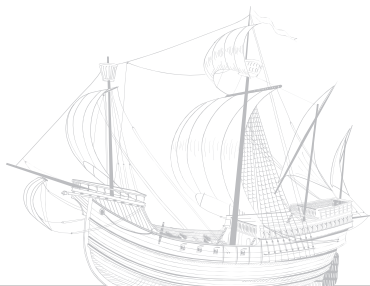
Redakcja: Ewa Zamorska-Przytuška  
Korekta: Anna Stokłosa  
Projekt okładki: Zuzanna Czwartos  
zdjęcie: © Zurijeta/Shutterstock.com  
Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-0042-1

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwowam.pl  
Druk: Drukarnia Wydawnictwa WAM





JULEK

Zaczęło się w pewien poniedziałkowy poranek.  
Tego dnia spadł deszcz.

Czerwiec był słoneczny, deszcz wziął się nie wiadomo skąd.

Spadł nagle, do tego z całym impetem. Z nieba leciała nieprzerwana struga, choć jeszcze parę minut wcześniej powietrze płynęło cicho i łagodnie, pełne jaśminu i złocistych obietnic szybkiego lata. Gwałtowny strumień zimnej wody walił o dachy, ogrody uginały się niechętnie pod jego ciężarem. Niszczył świeżo rozwinięte kwiaty, rozmydlał rabatki, zamieniając je w błotnistą breję.

Mały dom na przedmieściach, usytuowany naprzeciwko starego, gęstego parku, oddzielonego od niego tylko płotem i wąską, pustą uliczką, dosłownie utonął w ciemnościach. Wiatr jazgotał w kominie, jakby tyśiąc wieźm schroniło się tam przed szalejącą burzą.

Wewnątrz, w pokoju, wyglądającym jak kajuta marynarza, tyle tam było map, globusów i miniaturowych żaglowców, przy oknie, z brodą opartą o parapet siedziała dziewięcioletnia dziewczynka. Sama.

Sama – naprzeciw burzy. Na podłodze walały się porzucane książki, na które nie zwracała uwagi. Z jej oczu płynęła ta sama woda co za oknem. Dwa strumienie łez naprzeciwko rzeki spływającej powodzią po szybach.

Kiedy zadzwonił telefon, podniosła leżącą obok komórke wolno i niechętnie.

– Joasia? – zabrzmiało przy uchu.

To był głos Doroty. Joasia przytaknęła półgębkiem.

– Wszystko OK?

Głos Doroty chciał się upewnić, czy aby wszystko było w porządku.

Joasia znów przytaknęła, ale niezbyt grzecznie.

– Przepraszam cię – głos Doroty wciąż trajkotał w słuchawce – trochę się spóźnię, ale sama widzisz, jak leje.

Joasia w milczeniu wyłączyła telefon. Już nie chciało się jej płakać. Była zwyczajnie zła, choć to w końcu i tak bez znaczenia. Dorota się spóźni, czy Joasia tego chce, czy nie. Nie żeby tak zależało jej na obecności Doroty, albo żeby Joasia bała się burzy. Tylko żeby wreszcie ktoś przyszedł. Byle kto. Ze wszystkich rzeczy na świecie Joasia najbardziej nie lubiła być sama.

Usiadła w kucki przy dużym globusie i cierpliwie, z mozołem kontynuowała rysowanie czarnym piśmkiem zaczętej kiedyś linii obiegającej globus wokół. Co chwilę zastanawiała się, sprawdzała napisy, wertowała encyklopedię. Jednak i to wkrótce ją znużyło. Odsunęła globus z niechęcią.

Deszcz skończył się tak samo szybko, jak zaczął. Niebo wypogodziło się równie gwałtownie, jak zachmurzyło. Joasia zerknęła przez okno. Na rabatkach fuksje i astry stały w pełnej krasie. Gruby słonecznik pysznił się zwrócony w stronę starych drzew owocowych. W oka mgnieniu słońce roziskrzyło się na mokrych liściach milionem fajerwerków. Wiatr zamieniał strżasane krople w fosforyzujące fontanny, które lśniącymi kaskadami opadały na ziemię. Joasia wyszła do ogrodu. W wielkich kaloszach, gdyż trawa była mokra, przechadzała się z piłką do siatkówki w rękach, podrzucając ją do góry od czasu do czasu. Joasia nie rozumiała tego zapierającego dech w piersiach uczucia wiatru we włosach, pulsującego rytmu we krwi. Budził w niej dziwne, nienazwane tęsknoty, nieokreślone marzenia, palące jak płomień. Z którymi nie wiedziała, co począć, a które nie były jej obojętne.

Nagle z parku wybiegł na uliczkę niewysoki jedenastoletni chłopak. Bardzo zdyszany. Najwyraźniej uciekał, gdyż słyhać było wołanie goniącego go mężczyzny. Joasia, stojąc za drzewami, widziała chłopaka wyraźnie. Rozglądnął się szybko dookoła, zwinnie jak kocur przeskoczył płot jej ogrodu i znikł, kryjąc się w zaroślach. Nie zauważył obserwującej go Joasi. Ona, zaciekawiona, czekała na dalszy rozwój wydarzeń.

Otóż i na uliczkę wybiegł wkrótce jakiś staruszek, wymachując długim parasolem. Bardzo wzburzony,

przystanął, rozglądając się to w lewo, to w prawo. Najwyraźniej stracił uciekiniera z oczu i nie wiedział, w którą stronę kontynuować pościg. Zauważył Joasię stojącą nieruchomo za płotem w ogrodzie i podszedł, zwracając się wprost do niej.

– Nie widziałaś chłopaka? Biegł tędy – zawołał, z trudem hamując zadyszkę.

Zawiesił parasol na płocie, trzęsącymi się rękami wyjął z kieszeni wielką, kraciatą chustę i wytarł nią spocone czoło. Potem przetaił nią zamglone okulary, które z wyraźnym wysiłkiem najpierw zdjął z nosa, a potem założył na nowo.

– Chuligani... żadnego szacunku... No, co tak stoisz i się gapisz? Widziałaś czy nie?

Joasia zacisnęła wargi. Ani dzień dobry, ani trochę miłego tonu? Od razu poczuła, że nie lubi tego starszaka. Dlaczego niby ma odpowiadać na jego pytania? Podeszła do płotu.

– Ja się tu tylko bawię – powiedziała zgodnie z prawdą. Joasia nie lubiła kłamać.

– Dokąd uciekł? W którą stronę? – Stary niecierpliwie znów machał parasolem.

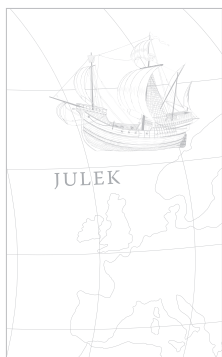
Joasi zrobiło się go żal.

– A co się stało? – zapytała podchwytliwie.

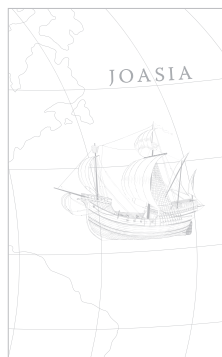
Tamten, zniechęcony, machnął ręką.

– Niech ja go tylko dopadnę! – mruknął i spieszenie zaczął się oddalać. Ruszył znowu w pościg, po chwili już go nie było.

# Spis rozdziałów



str. 7



str. 63